Nr. 22. Kraków, piątek 22 stycznia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. – Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. – Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. – Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 21 stycznia.

W rocznicę powstania.

Cztery dziesiątki lat z okładem przeminęły od czasów, kiedy młodzież warszawska wyruszyła — niemal bezbronna — w lasy i rozpoczęła walkę powstańczą w r. 1863. Z pośród czynników społecznych i politycznych, które popchnęły polską klasę średnią do ruchu zbrojnego przeciwko najazdowi, najważniejszymi były: parcie mieszczaństwa i t. zw. „inteligencyi“ do niepodległości ojczyzny i nadzieja obcej pomocy. Liczono nie tylko na Napoleona III., ale i na Austryę, a nie lękano się Prus, które wówczas nie były jeszcze tą potęgą militarną i państwową, co dzisiaj.

Czynnikami ujemnymi były: służalczość i lękliwość arystokracyi i obojętność ludu wiejskiego. Arystokracya przystąpiła do powstania, aby je osłabić i prawie zdradzić, a lud wiejski, jako masa, wyczekiwał na uboczu rezultatów jego, sam nie mogąc wystąpić na widownię walki.

Dziś nie patrzymy na przebieg ruchu z lat 1863 i 1864, ani jako na szereg błędów taktycznych, ani jako na stratę narodową, bo nie myślimy poprawiać historyi, ani nie sądzimy, że tego rodzaju pokonane powstania przyczyniają się do upadku jakiegokolwiek na świecie narodu. Przeciwnie, wierzymy w to całą duszą, że mamy prawo do niepodległości i że żadna ofiara nie może być za wielką, aby to prawo nasze w czyn zamienić.

Inne natomiast dzisiaj nasuwają się myśli, gdy porównamy dobę obecną w Polsce z tym nastrojem umysłów, jaki przed czterema dziesiątkami lat panował.

Najpierw rzuca się w oczy potężne zjawisko, że energia rewolucyjna przeszła dzisiaj od klasy średniej do ludu roboczego. Może bowiem patryotyczna nawet klasa średnia ciągle uważać się za spadkobierczynię komitetów powstańczych, a jednak rola jej społeczna uległa zupełnej przemianie. Patryotyzm jej jest dzisiaj czysto politycznym lub formalno-narodowym ruchem, ale niema w nim wcale czynników społecznych. Obudzony i walczący lud nie czerpie dziś swoich kierunków ani politycznych, ani narodowych, ani tem mniej społecznych z obozów klasy średniej; przeciwnie: lud poszedł swojemi drogami i zaszedł już obecnie znacznie dalej, niż może za nim podążyć nawet patryotyczna część burżuazyi.

Aby ocenić, jak ogromnym był rozwój świadomości ludowej w ubiegłych lat dziesiątkach, wystarczy zapytać się, czy mógłby kto dzisiaj z konwentyklów burżuazyjnych wydać hasło do powstania bez pytania się organizacyi ludu pracującego? Wyszłaby karykatura, a nie ruch narodowy.

Toteż burżuazyjni patryoci wolą dziś na powstanie patrzeć, jak na „bolesny dramat“, którego się nie powtarza... Nie żadna mądrość stanu kieruje nimi, gdy potępiają wszelką myśl o powstaniu i bronią się wobec ataków ugodowców tem, że są bardzo rozważni, sumienni i „głupstwa“ już nie robią. Nie! oni tego „głupstwa“ już dzisiaj nie chcą zrobić, bo nie mogą, bo komendy ich masa już nie usłucha, bo zamiast ludu, mogą dziś liczyć tylko na motłoch. Aby więc motłoch nie stał się ludem, pracują mimowoli nawet lepsi z pośród nich wtedy zwłaszcza, gdy zwalczają organizacye ludowe w mieście i na wsi.

Daremne jednak wszystkie ich wysiłki, daremne odgrzewanie przeszłości na to, aby zabić teraźniejszość; rozwój świadomości ludowej potrafi poznać przeszłość, aby tem lepiej zrozumieć konieczne potrzeby teraźniejszości. Lud nie czeka na żadne hasło z nie swoich szeregów, bo on te hasła wytwarza dzisiaj sam!

A jak arystokratyczni „biali“ pochlebiali z konieczności „czerwonym“ z r. 1863 na to, aby skrzywić i osłabić polot powstańczy, tak i dzisiaj ze wszech stron wmawiają robotnikom przeróżne warunki dla zdobycia sobie „sympatyi“ u burżuazyi. Stary to proces historyczny, a rzeczą ludu pracującego jest: uczyć się z historyi powstań swego narodu, aby nie zrobić błędów, już raz popełnionych.

Niechaj lud pracujący nauczy się także na kartach historyi powstań, że tylko ofiara, tylko walka o prawo robi naród żywym, robi go wielkim bez względu na jego liczbę w świecie. Tę naukę wyciągnięto już dawno w szeregach robotniczych, a życie tych szeregów, to jedno pasmo walk i ofiar. Aby one nie były bezpłodne, potrzeba im tylko świadomości klasowych interesów ludu — narodu.

Tę daje ludowi ruch socyalno-demokratyczny, a ten się ofiar na przyszłość nie wyrzeka...

Lwowska socyalpolityka gminna.

Lwów, 20 stycznia.

Od szeregu miesięcy, jeśli nie lat, na porządku dziennym społecznej działalności naszej rady miejskiej i naszego sławetnego magistratu dwie stoją sprawy, domagające się rychłego i stanowczego załatwienia, któreby odpowiadało nowoczesnym wymaganiom i nowoczesnym pojęciom o społecznych obowiązkach gminy.

Kwestya taniego paliwa i sprawa opieki nad ubogimi są sprawami pierwszorzędnej dla ludności uboższej wagi, a chociaż interesowani nie są wyborcami do rady miejskiej, ani do sejmu, w którym „zasiadają“ również pan prezydent Małachowski i jego wice — Michalski, to jednak jako mieszkańcy miasta, przytem obciążeni niezmiernie wysokimi pośrednimi podatkami gminnymi (konsumcyjny i mieszkaniowy), mają prawo domagać się, by obie te kwestye zostały załatwione nie w formie protekcyonalnej filantropii i ścigającego wszystkich ducha policyjnego, lecz prawdziwie po obywatelsku.

A zagraża właśnie niebezpieczeństwo, że kwestya taniego paliwa będzie rozwiązaną w duchu dawania jałmużny, a kwestya opieki nad ubogimi w duchu czysto policyjnym.

Pierwsza sprawa niezliczone razy figurowała na porządku dziennym, rozesłanym pp. radnym, po kilka razy nawet była dyskutowaną na posiedzeniu pełnej rady, stałym jej referentem był zawsze narodowo-katolicki p. Markiewicz, a nigdy ani referent, ani rada nie wiedziała, co z tym fantem uczynić. Referent przedkładał zawsze wnioski na rozdawnictwo paru polan drzewa pośród żebrzących o to, a rada nie była wprawdzie za takiego rodzaju rozwiązaniem kwestyi, ale też nie wiedziała, jak się zdecydować inaczej. Aż dopiero radny tow. Hudec ostatecznie zwrócił uwagę rady, że kwestyę paliwa należy rozwiązać ze stanowiska społecznego, a nie filantropijnego; na jego też wniosek sprawę odesłano do magistratu, który, wysławszy dwóch urzędników do Krakowa, celem porobienia tamże na miejscu studyów nad miejską sprzedażą węgla i drzewa, przedkłada wnioski, dążące do podobnej sprzedaży taniego paliwa, jak to się odbywa obecnie w Krakowie. Nie da się przesądzić, czy rada, która na jutrzejszem (czwartkowem) posiedzeniu sprawą tą się zajmie, wnioski te przyjmie i całą sprawę ostatecznie załatwi, należy zaznaczyć, że zima chyli się ku końcowi i że ludność uboższa, reflektująca ewentualnie na to paliwo, w lecie tak samo mało potrzebuje drzewa, jak panowie radni, i że czas najwyższy, by sprawę tę definitywnie załatwić.

Natomiast należy z całą stanowczością i niewyczerpaną energią zaprotestować przeciwko sposobowi, w jaki pan prezydent zamierza załatwić się ze sprawą opieki nad ubogimi i połączoną z nią sprawą żebractwa. Organ magistracki bowiem ogłasza w nrze z dnia 17 b. m. następujący magistracki komunikat:

Sprawa żebractwa we Lwowie. Wskutek inicyatywy prezydenta miasta magistrat zajął się sprawą systematycznego działania w kierunku usuwania żebractwa. Postanowiono tedy urządzać częste obławy i to nie nocne po spelunkach, przyjęte w systemie policyjnym, co do innych potrzeb jedynie wskazanym, ale w biały dzień, po ulicach miasta, pod drzwiami sklepów etc. Do obław takich będą delegowane partye po dwóch strażników miejskich, uzbrojone w szable, w asystencyi żołnierza policyjnego. Żebracy („panie żebraczki“ są tem pojęciem także objęte), nieprzynależni do Lwowa będą z miejsca aresztowani i w drodze krótkiej (na „drogę regulaminową“ niechaj nie liczą) wyszupasowani do miejsca przynależności; fundusze na tę doraźną akcyę szupasową są już upatrzone, mianowicie pokryte być mają z oszczędności budżetowych zeszłorocznych na areszta miejskie. Żebractwo, posiadające przynależność lwowską, będzie również aresztowane z miejsca, a zamiast szupasu czeka je zaprzągnięcie do jakiejś chociażby najlżejszej pracy w lwowskich instytucyach filantropijnych. W ten sposób, jeśli zainicyowana akcya poprowadzona będzie energicznie i konsekwentnie, do paru miesięcy mógłby się Lwów pozbyć swego nieznośnego, wstrętnego, niechlujnego, obnażonego i krzykliwie lamentującego żebractwa. Miasto stołeczne będzie niewątpliwie wdzięczne panu prezydentowi za inicyatywę w tym kierunku, ale ponieważ sprawa to ciężka, bo żebractwo lwowskie ma swoje tradycye, swoje (urojone) „prawo obywatelstwa“, swój upór i chytrość, przeto obok inicyatywy, niezawodnie okaże się niezbędną żelazna wytrwałość, energia, konsekwencya niewzruszona. Wierzymy, że ją prezydent miasta posiada i dla sprawy żebractwa, niesłychanie we Lwowie doskwierającej, tej energii, konsekwencyi i wytrwałości nie poskąpi — a osiągnie rezultat pożądany, rezultat, o jakim wskutek wadliwego przystępowania do rzeczy poprzedni prezydenci nawet myśleć nie mogli.

FRYDERYK VAN EEDEN.

MAŁY JANEK.

I.

Opowiem wam historyę małego Janka. Mimo że zawiera ona wiele rzeczy, napotykanych jedynie w bajkach, niemniej jednak jest rzeczywistą i bądźcie pewni, że tak się wszystko odbyło, jak wam tutaj opowiadam.

Janek mieszkał w starym domu otoczonym ogrodem. Trudno było się tam zoryentować. Było w nim wiele ciemnych, tajemniczych kurytarzów, schodów i małych pokoików na poddaszu, a w ogrodzie szopy z różnemi rupieciami i cieplarnia. Dla Janka dom ten był całym światem. Mógł przedsiębrać dalekie wycieczki, odkrywać przeróżne rzeczy i dawać im różne nazwy. Pokojom ponadawał nazwy zaczerpnięte ze świata zwierzęcego. I tak, jeden pokój nazwał pokojem gąsienic, gdyż znalazł tam gąsienicę, inny kojcem, gdyż znalazł tam raz kurę. Nie przyszła ona co prawda dobrowolnie, ale matka Janka umieściła ją w tym pokoju i posadziła na jajach.

Różnym miejscom w ogrodzie ponadawał Janek nazwy od roślin, wybierając te, które wydawały mu się bardziej interesującemi. A więc był tam wzgórek poziomek, las grusz i wyspa truskawek. W samym końcu ogrodu było miejsce nazwane przez Janka — rajem. Było tam przecudnie. Raj leżał nad stawem, po którem pływały lilie wodne, a na brzegu krzaki róż prowadziły szeptem długie rozmowy z wiatrem. Po przeciwnej stronie stawu leżały wydmy piaszczyste. Raj sam stanowił niewielki trawnik, usiany kwiatami i otoczony od strony ogrodu krzewami. Janek lubił leżeć na miękkim trawniku i wpatrywać się w staw i wznoszące się po drugiej stronie wzgórki piasku. Zwłaszcza podczas ciepłych, letnich wieczorów można go było napewne tam zastać. Leżał godzinami i nie znudził się nigdy. Myślał o głębi wód stawu, poprzez wodę widział rośliny wodne i marzył, jakaby to rozkosz była znaleść się tam, wśród nich, w tym dziwnym półmroku. A w dali na skraju horyzontu nad wydmami jakże cudne chmury płynęły, jakiemi mieniły się kolorami! Coteż może być za temi chmurami — myślał Janek. Jak byłoby dobrze unieść się w powietrze, przepłynąć ponad wodą, aż tam ku chmurom. Właśnie teraz słońce zaszło, a chmury skupiły się, tworząc półkole z otworem w środku. Na niebie utworzyła się grota tajemnicza, a w głębi niej połyskiwało słodkie, pociągające różowe światełko.

— Ach gdybym mógł tam zalecieć — pomyślał Janek. Lecz ledwie sformułował swe pragnienie, grota rozpadła się w małe rudawe chmury, a równocześnie uczuł zimny powiew wiatru od strony wody. Oziębiło się nagle i Janek musiał powrócić do swej małej sypialni w starym domu.

Nie był sam, o nie. Miał ojca i matkę, którzy się nim opiekowali i psa Presta i kota Szymona. Rozumie się, ojca kochał Janek najbardziej, ale nie uważał też Presta i Szymona za istoty dużo od siebie niższe, jakby to uczynił każdy dorosły. Powierzał Prestowi dużo więcej niż ojcu swych tajemnic, a dla Szymona żywił głęboki szacunek. Cóż w tem dziwnego? Szymon był wielkim kotem o sierści błyszczącej, czarnej i kiściastym ogonie. Było można łatwo dostrzedz, iż wysokie miał wyobrażenie o swej godności i swym rozumie. Był zawsze poważny i majestatyczny, nawet wtedy, gdy raczył zabiawiać się korkiem od flaszki, lub gdy gryzł za drzewem głowę porzuconego śledzia. Gdy spoglądał na szalone podskoki Presta, przybierał pogardliwą minę, po chwili zamykał zielone oczy, jakby chcąc powiedzieć: „Dobrze, dobrze, od psów nie żąda się niczego więcej“.

Dużo większa przyjaźń łączyła Janka z brunatnym psem Prestem. Nie był on ani piękny, ani poważny, ale był za to bardzo zgrabny i wierny. Nie opuszczał nigdy swego pana i nadstawiał uszu, słuchając uważnie, gdy tenże do niego mówił.

Ale w sercu Janka było miejsce i na inne rzeczy. Czyż można się dziwić, że Janek bardzo lubił także swój mały pokoik z wązkiem okienkiem, obity tapetami w wielkie kwiaty i twarze przeróżne, których rysy tyle razy obserwował wieczór lub rankiem, leżąc w łóżeczku. Lubił on także obraz wiszący na ścianie, przedstawiający grupę osób w ogrodzie, gdzie biły w górę fontanny i pływały łabędzie. Najwięcej jednak lubił Janek zegar. Nakręcał go co wieczór uważnie i skrupulatnie i uważał za obowiązek grzeczności spoglądać nań ilekroć wybijał godzinę.

Współuczniowie w szkole lubili Janka i on ich lubił wzajemnie. Bawili się wspólnie, tworzyli bandy rozbójnicze, budowali fortece, zdobywali je potem, ot — jak zawsze bawią się chłopcy, ale Janek nie był nigdy zupełnie zadowolony z zabawy, a dobrze czuł się jedynie w swoim pokoiku, lub gdy miał przy sobie Presta. Wtedy nie pragnął nigdy towarzyszów i doznawał uczucia zupełnej swobody i pewności.

Ojciec Janka był to człowiek rozumny i poważny, brał go też często na dalekie przechadzki do lasu, lub na wydmy piaszczyste, ale podczas tych przechadzek mało rozmawiał ze synem, a Janek biegł zwykle dziesięć kroków za ojcem, witając się z kwiatami i drzewami, które musiały zawsze stać na jednem miejscu. Janek klepał je po szorstkiej korze, a dobre olbrzymy szemrały podziękowanie.

Często ojciec kreślił litery na piasku, jednę po drugiej, a Janek odczytywał słowa, które tworzyły, często też ojciec zatrzymywał się i wymieniał Jankowi nazwę jakiejś rośliny, lub zwierzęcia.

Od czasu do czasu Janek go zapytywał, gdyż uwadze jego nasuwało się mnóstwo rzeczy zagadkowych. Prawdę mówiąc, zadawał Janek ojcu wiele głupich pytań np.: Dlaczego świat jest taki, jaki jest, a nie inny? lub: czemu rośliny i zwierzęta muszą umierać? albo: czy mogą dziać się cuda? Ale ojciec Janka, człowiek mądry, nie mówił mu wszystkiego co wiedział, i to było dla Janka lepiej. Przed położeniem się do łóżka, Janek mówił zawsze długi pacierz, którego go nauczono. Modlił się za siebie i Presta. Szymon może się obejść bez modlitwy, myślał Janek, a modlitwę swą kończył zawsze gorącem życzeniem, by mu było danem, choć raz w życiu ujrzeć cud. Gdy powiedział: Amen, oglądał się niespokojnie dookoła po półciemnym pokoiku. Ale cud się nie zjawiał. Zegar tykał jak zwykle, figury na tapetach i obrazie nie poruszały się, ściemniało się tylko coraz bardziej i Janek zasypiał zawsze nie doczekawszy się cudu. Ale był pewny, że ujrzy go kiedyś.

Nie ulega wątpliwości, że we Lwowie uwija się mnóstwo ubogich, skazanych na łaskę jałmużny, nie bardzo hojnie płynącej, ale należy zaznaczyć, że miasto, względnie reprezentacya miejska sama stwarza mnóstwo tych żebraków z powodu tej fatalnej gospodarki, która sprowadziła na miasto nasze owo straszne bezrobocie, które tysiące rąk roboczych, chcących pracy, wyrzuca z szeregu ludzi zarabiających choćby w pocie czoła, a wtrąca je w szeregi żebraków. A przecież ci ludzie w znacznej bardzo większości nie ze swojej winy żebrzą, nie z zamiłowania po jałmużnę wyciągają rękę, lecz dzięki gospodarce społecznej, która, wyssawszy z robotnika siłę roboczą i soki żywotne, wyrzuca go na bruk, nie dając mu najmniejszego zaopatrzenia na starość, a prawie żadnego na wypadek kalectwa, czyniącego go niezdolnym do pracy.

Pan Małachowski w komunikacie mówi o oczyszczeniu miasta z żebrzących ze względów estetycznych, a w rzeczywistości chodzi o coś zupełnie innego. Z rokiem bieżącym rozpoczyna się bowiem owo dziesięciolecie, które mieszkańcowi, pozostającemu w pewnem mieście bez przerwy przez cały ów okres, nadaje prawo przynależności do danej gminy. Boi się pan prezydent, który sam tak bardzo wychwala swoją energię i swoją sprężystość, że Lwów będzie miał za nadto do niego przynależnych żebraków, że kasa miejska za nadto będzie obciążoną i dlatego każe „szupasować“. Ale gminie stołecznej nie wolno się na sprawę ubogich i żebractwa zapatrywać jedynie i wyłącznie ze stanowiska własnej wygody. Gmina ma i obowiązki społeczne nie tylko wobec swoich „przynależnych“, ale i wobec tych najciemniejszych, tych ze wszystkiego wydziedziczonych, którzy najnędzniejszy toczą tu żywot, a tamą żebractwa mogą być jedynie domy pracy i państwowe obowiązkowe zaopatrzenie na starość.

Niechaj pan prezydent tę swoją tak bardzo wychwalaną energię zużywa w radzie i w magistracie, niechaj energicznie pilnuje, by urzędnicy nie defraudowali, a radni na koszt miasta nie robili bezpośrednio i pośrednio geszeftów z gminą, a o wiele więcej zaoszczędzi miastu kłopotów finansowych i brudów, niżli kosztować je może zaopiekowanie się „nietutejszymi żebrakami“.

Zorganizowani robotnicy baczną powinni zwrócić uwagę na tę zapowiedź „szupasu“ i energicznym protestem ostudzić gorące zapędy zasiadającego na fotelu prezydyalnym szupas-polityka.

Kwestya opieki nad ubogimi również stoi na porządku dziennym jutrzejszego (czwartkowego) posiedzenia. Kiedy przed laty trzema radę miejską odnowiono przez uzupełniające wybory, ukonstytuował się w jej łonie „Klub obywatelski“. Niewiele to klub ów w ubiegłem trzech- czy cztero-leciu zdziałał, a złośliwi twierdzą, że właściwie już całkiem nie istnieje. Członkowie jego jednak są jeszcze do dziś dnia radnymi. Możnaby od nich wymagać (choć wątpić trzeba), by bodaj w tym jednym wypadku okazali się, choćby dla umotywowania swego tytułu, „obywatelami“, a nie obojętnymi i egoistycznymi burżujami.

Przegląd polityczny.

Kolonia niemiecka w południowo zachodniej Afryce, objęta obecnie powstaniem murzyńskiem plemienia Herero, posiada następujący rodowód. W roku 1883 przybył w te strony kupiec bremeński Lüderitz, który wszedł tu w stosunki z jednym z wodzów murzyńskich, co posłużyło potem Niemcom za pozór do zawładnięcia tym krajem. Już następnego roku przybył okręt niemiecki „Nautilus“ i w miejscu, gdzie dziś znajduje się port Wiktórya Augusta, zatknął flagę niemiecką.

Obecnie posiadłości niemieckie obejmują przestrzeń, równającą się Austro-Węgrom łącznie z południowemi Niemcami. Wojsko kolonialne składa się tu z 1 oficera sztabowego, 31 oficerów, 160 podoficerów i 807 żołnierzy, w czem 187 krajowców. Główna kwatera znajduje się w Windhuk. Siła ta zbrojna nie jest w zwykłych warunkach zbyt małą, jeżeli się zważy, że cała ludność murzyńska, rozsiana na tej olbrzymiej przestrzeni, nie przekracza 200.000 głów. Ponieważ jednak zbuntowany szczep Herero tworzy bez mała połowę tej liczby, przeto rząd berliński zaniepokoił się nie na żarty.

Zapewne przez „niedyskretną“ prasę angielską dowie się wkrótce świat, co za łotrostwa niemieckie pchnęły tych Murzynów do rozpaczliwej walki.

Przegląd społeczny.

Sprawa piekarzy lwowskich. Ze Lwowa donoszą nam: W gmachu ratuszowym odbyło się w środę posiedzenie komisyi, wybranej z łona pracodawców i robotników piekarskich, na którem omawiano nowy projekt cennika, podziału pracy itp., wypracowany przez komisyę pracodawców. Ponieważ delegaci robotników nie chcieli się na własną rękę zgodzić, odroczono posiedzenie do 8 dni, ażeby tymczasem zwołano zgromadzenie robotników, na którem ci się oświadczą czy przystąpić do pertraktacyi i ugody z pracodawcami, czy podjąć strejk na nowo.

W czwartek odbyli robotnicy piekarscy poufne zgromadzenie w swojem stowarzyszeniu. Delegaci robotników, którzy byli na posiedzeniu majstrów, przedstawili żądania majstrów, których robotnicy nie przyjęli.

Postanowili wysłać delegatów do prezydenta miasta i do inspektora przemysłowego z prośbą o interwencyę. Inspektor przemysłowy zaprosił do siebie obie strony.

Wobec niekorzystnych dla robotników warunków, jakie postawili majstrowie piekarscy, ruch cennikowy zaostrza się.

Strejk piekarzy w Tarnowie.

Tarnów, 20 stycznia.

W sobotę 16 b. m. wieczorem wybuchł tu strejk robotników piekarskich, zatrudnionych w piekarniach żydowskich. Powód strejku był następujący: Chrześcijańscy robotnicy piekarscy, zatrudnieni tak w chrześcijańskich, jak i w żydowskich piekarniach w Tarnowie, otrzymują oprócz płacy 3 funty chleba dziennie, robotnicy zaś żydowscy nie. Uchwalili więc w ubiegłą środę robotnicy żydowscy zażądać od majstrów również po 3 funty chleba dziennie, a gdy majstrowie żydowscy to żądanie odrzucili, zastrejkowali w sobotę wieczorem. Zastrejkowali zaś nie tylko żydzi, lecz także chrześcijanie, pracujący w piekarniach żydowskich, którzy wprawdzie otrzymują ów chleb, ale chcieli solidarnie dopomódz żydowskim towarzyszom.

Tylko jeden żydowski „miszer“ został w piekarni Natha. Udali się więc do tej piekarni strejkujący robotnicy z tow. Żuławskim i wywołali owego robotnika, który tylko czekał na to i z ochotą opuścił pracownię. Ale „władza“ w osobie policyanta miejskiego uważała za stosowne „wkroczyć“. Policyant wszedł do sieni, w której strejkujący czekali na owego robotnika i chciał ich stamtąd wypędzić. Wytłómaczono mu jednak, że w sieni nie ma on nic do roboty. Nath rozwścieklony pobiegł do starosty, zbudził go i konferował z nim. Na skutek tej konferencyi zjawili się w stowarzyszeniu o północy dwaj policyanci i wezwali tow. Żuławskiego na policyę. Tu przytrzymano tow. Żuławskiego z polecenia starosty pod zarzutem, jakoby czynnie znieważył owego policyanta w ciemnej sieni, co się okazało zupełnie zmyślonem.

Gdy tow. Żuławski nie wracał, towarzysze piekarscy, zebrani w stowarzyszeniu, udali się około drugiej w nocy do tow. dra Simchego, zbudzili go i zawiadomili o aresztowaniu tow. Żuławskiego. Tow. dr. Simche natychmiast udał się na policyę, gdy jednak interwencya okazała się bezskuteczną, udał się do stowarzyszenia, gdzie aż do rana trwało zgromadzenie strejkujących.

Rano w niedzielę zwrócił się o interwencyę tow. dr. Simche do asesora miejskiego dra Goldhammera, z którym udał się do burmistrza. Dr. Goldhammer przedstawił p. burmistrzowi Rogoyskiemu, że aresztowanie Żuławskiego było bezprawne, że starosta nie ma nic do rozkazywania policyi miejskiej, której przełożonym jest wyłącznie burmistrz, jako jedyna władza bezpieczeństwa w mieście. Burmistrz uznał słuszność tych wywodów i polecił wypuścić tow. Żuławskiego z aresztu miejskiego.

Już od rana setki robotników zgromadziły się na ulicy Wałowej, spacerując grupkami lub pojedynczo przed gmachem policyi. Gdy o godzinie $11^1/_2$ tow. Żuławski opuścił areszt, tłum przyjął go owacyjnie wiwatami i podniósł go na rękach w górę. Udano się następnie do stowarzyszenia, gdzie odbyło się zgromadzenie poufne. Starosta Dunajewski myślał, że aresztowaniem tow. Żuławskiego zastraszy strejkujących, jednakowoż przeliczył się w swych oczekiwaniach.

Wieczorem przybył z Krakowa tow. Serkowski, ponieważ jednak sytuacya była już wyjaśniona, odjechał najbliższym pociągiem.

Robotnicy tarnowscy pospieszyli natychmiast z pomocą strejkującym piekarzom. Zaczęto zaraz zbierać składki między towarzyszami, również na zabawie towarzyszów krawieckich, która się w niedzielę wieczór odbyła w lokalu stowarzyszenia handlowców, zebrano pewną kwotę, tak, że w jednym dniu złożyli robotnicy tarnowscy na strejk piekarzy około 200 K.

Nazajutrz, w poniedziałek, chrześcijańscy robotnicy piekarscy z piekarń chrześcijańskich oświadczyli, że dla solidarności poprą swoich strejkujących towarzyszów i także zastrejkują, jeżeli majstrowie nie zgodzą się na skromne żądanie strejkujących. W południe zebrali się w hotelu „pod dębem“ majstrowie piekarscy na wspólną konferencyę z komitetem strejkowym. Majstrowie chrześcijańscy czynili ostre wymówki żydowskim, że przez swój upór wywołali strejk, który gotów stać się ogólnym. Do ugody nie przyszło, bo majstrowie między sobą do porozumienia nie doszli. Poziom umysłowy tarnowskich majstrów piekarskich charakteryzują najlepiej słowa właściciela jednej z największych piekarń, Wróblewskiego, wyrzeczone do delegatów strejkujących: „Panowie żądacie od wszystkich majstrów tego samego, a to niemożliwe, bo jeden majster potrzebuje lepiej żyć, wypić winka, zapalić cygarko, a drugi zadowolni się ziemniakami i kapustą, taki to może więcej płacić czeladnikowi“...

Wieczorem zastrejkowali więc wszyscy robotnicy piekarscy. Do wspomnianego żądania robotników żydowskich przyłączono żądanie podwyższenia płacy wszystkim bez wyjątku robotnikom piekarskim o 4 K tygodniowo, skrócenia czasu pracy do 12 godzin na dobę i uwzględnienia najkonieczniejszych potrzeb hygienicznych w piekarniach, których niesłychane niechlujstwo władze tolerują.

Strejk piekarzy w Tarnowie jest zatem ogólny. We wtorek przybył z Krakowa inspektor przemysłowy p. Kremer i zainicyował pertraktacye. W południe wezwano do starostwa komitet strejkowy z tow. Żuławskim i majstrów piekarskich. Na tej konferencyi obecnymi byli inspektor przemysłowy, starosta Dunajewski i komisarz Wykowski. Z majstrów przybyli jednakowoż tylko właściciele większych piekarń i ci godzili się już na żądania robotników, ale delegaci strejkujących oświadczyli, że zawrą ugodę tylko ze wszystkimi majstrami, bo nie chcą porzucać swych kolegów z mniejszych piekarń.

Wobec tego strejk trwa dalej i daje się odczuwać w mieście, w którem panuje ogólny brak pieczywa. Majstrowie o własnych siłach wypiekają trochę kiepskiego chleba i bardzo małych i lichych bułek, co jednak ani w cząstce nie wystarcza do zaspokojenia ogólnego zapotrzebowania. Zaraz na pierwszą wiadomość o zamierzonym strejku podnieśli majstrowie ceny chleba i bułek, czem wywołali powszechne oburzenie wśród publiczności, która, znając nieludzkie wprost położenie robotników piekarskich, jest ze swemi sympatyami po ich stronie.

Strejkujący trzymają się solidarnie i we wzorowym porządku. Niema pomiędzy nimi „strejkbrecherów“. Nawet terminatorzy strejkują. Dla tych strejkujących, którzy u majstrów mieli wikt, gotuje się w stowarzyszeniu śniadania, objady i kolacye, które też tam wspólnie spożywają. Reszcie strejkujących wypłaca komitet zapomogi. Tym robotnikom, którzy sypiali w piekarniach, urządzono wspólny nocleg w stowarzyszeniu. Zarząd centralny związku robotników piekarskich w Austryi zapewnił pomoc pieniężną.

Strejk musi się skończyć zwycięstwem robotników i to lada chwila, bo brak pieczywa daje się miastu coraz dotkliwiej we znaki.

Do towarzyszów piekarskich w całym kraju zwracają się strejkujący z wezwaniem, by żaden z nich nie przyjeżdżał do Tarnowa aż do ukończenia strejku.

Towarzysze! Pamiętajcie o strejkujących piekarzach w Tarnowie! Składki należy przysyłać pod adresem: Zygmunt Żuławski, Tarnów, ulica Bernardyńska.

MAŁY FELIETON.

Ty żyjesz!

Był greckim hoplitą, kowaną miał zbroję,
Miecz ciężki, hełm, pancerz i tarczę;
Miał duszę i męstwo — gdy zdążał na boje
Zwykł mówić: za legion wystarczę!

Miał w dłoni moc wielką, a większą moc ducha,
Nie umiał się chylić w pokorze,
Igraszką mu była stepowa posucha,
W miecz wierzył, i w bogi i w zorzę.

Ojczyzny twarz cudną miał w sercu wyrytą,
Ojczyznę ukochał nad życie.
O, kłamstwo, żeś poległ, spartański hoplito,
Ty żyjesz w młodości rozkwicie!...

Są czoła, co mają twą grecką pogodę,
Są duchy, co mają twe męstwo;
Są serca, co zawsze płomienne i młode,
Wciąż wierzą w przyszłości zwycięstwo.

Są dłonie, co dźwigną twą tarcz złotolitą
I mieczem twym błysną słonecznie!
O, kłamstwo, żeś poległ, spartański hoplito,
Ty żyjesz, ty będziesz żyć wiecznie.

Zofia Z.

KRONIKA.

Towarzysze i Towarzyszki! Zbierajcie składki na strejk robotników metalowych w fabryce Jarry w Krakowie i na strejk piekarzy w Tarnowie!

Dyrektorem-referentem Floryanki w miejsce zmarłego dra Romera został przez radę nadzorczą mianowany dr. Franciszek Paszkowski. Jestto posada przynosząca czterdzieści kilka tysięcy koron rocznego dochodu, więc pensyę ministeryalną. Stanowisko dyrektora-referenta Floryanki jest centralnem ogniskiem politycznej korupcyi stańczykowskiej, której siedliskiem jest

II.

Duszno i gorąco było nad stawem. Czerwone słońce zdawało się po całodziennej pracy wypoczywać na wzgórkach wydm przed zajściem zupełnem. Spokój był dokoła, a zwisające nad stawem liście brzozy korzystały z niego, by patrzeć się w gładkie zwierciadło wody. Samotna czapla, stojąca na jednej nodze pośród szerokich liści lilij wodnych, zapomniawszy, że wyszła na połów żab, zatopiona w zamyśleniu, spoglądała na swój długi dziób.

W tej chwili nad stawem znalazł się Janek. Chciał położyć się, jak zwykle, na trawniku i wpatrywać się w staw i niebo. Żaby przestraszone z pluskiem skoczyły do wody. Zwierciadło jej zmarszczyło się, listki brzozy wzdrygnęły się oburzone, że im przeszkodzono.

U brzegu stawu była przywiązana do pnia starego buka mała łódka. Jankowi zakazał ojciec surowo używać w niej przejażdżki. Ach, jakże silną była dzisiaj pokusa! Chmury rozsunęły się na niebie, tworząc szeroką bramę. Pośrodku niej stało słońce. Po bokach fruwały małe chmurki, jak straż przyboczna słońca w złotej zbroi, na całym stawie lśniły złote smugi, jakby strzały, a drżące nitki złotej pajęczyny osnuły krzaki głogów na brzegu.

Janek odwiązał sznur. Musiał popłynąć w tę dal. Presto jednym skokiem znalazł się przy swym panu i zanim Janek spostrzegł, już siedział w czółnie i zwolna płynął ku zachodzącemu słońcu. Janek położył się na dnie, a oczy utkwił w bramę świetlistą.

— Teraz skrzydeł — pomyślał — a pofrunąłbym aż tam, na samo słońce.

Ale słońce zaszło, chmury rozpierzchły się, a niebo okryło się ciemnym szafirem. Cisza tylko niezmącona panowała ciągle.

Jakiś szmer! Cóż to jest? Wydaje się, jakby jakiś powiew szedł od strony, gdzie słońce zapadło, od wydm piaszczystych, od miejsca, gdzie niedawno lśniła cudna brama.

Janek obejrzał się i dostrzegł wielką ważkę, o ciemno-szafirowych skrzydłach, która usiadła na brzegu łodzi. Tak wielkiej ważki nie widział Janek dotąd.

Siedziała nieporuszona i tylko skrzydełka jej drżały szybko.

— To musi być motyl słoneczny — powiedział do siebie Janek — spotyka go się tutaj bardzo rzadko.

Skrzydełka ważki drżały ciągle. Janek dostrzegł teraz wielkie, czarne, błyszczące oczy i po chwili w miejscu, gdzie siedziała ważka, pojawiło się cudne, lekkie zjawisko w niebieskiej szacie. Na głowie miało wieniec z białych kwiatów powoju, a u ramion ciemno-szafirowe skrzydła z przejrzystej gazy, które mieniły się kolorami, jak bańka mydlana.

Dreszcz radości wstrząsnął Jankiem. Nareszcie ujrzał cud.

— Chcesz być moim przyjacielem? — rzekł do zjawiska.

Było to dziwne rozpoczęcie rozmowy z nieznajomym, ale Janek czuł, że dzieją się tu rzeczy niezwykłe, a przytem zdawało mu się, że postać tę zna już od dawna.

— Dobrze Janku — odpowiedziało zjawisko głosem, który podobny był do szmeru gałązek głogu w wietrze, lub do odgłosu kropli deszczu bijących o liście drzew w lesie.

— Jakże mam cię nazywać? — spytał Janek.

— Urodziłem się w kielichu powoju. Nazywaj mię przeto Windekindem [1]) — i Windekind począł się śmiać, spoglądając na Janka takim wyrazem, że chłopiec uczuł się nad wyraz szczęśliwym.

— Dzisiaj mamy rocznicę mych urodzin — rzekł Windekind. — Urodziłem się tutaj w pobliżu z ostatnich promieni słońca i pierwszych promieni księżyca. Mówią, że słońce jest rodzaju żeńskiego [2]), ale to nie prawda, jestto przecież mój ojciec.

Janek wbił sobie to dobrze w głowę, by nie zapomnieć w szkole, że słońce jest rodzaju męskiego.

— Patrz-że Janku! Oto pojawia się pełna i okrągła postać mej matki. Dzień dobry mamo! O jakże spojrzenie jej jest przyjazne a smutne. Windekind wskazał w kierunku wschodnim. Na sszarzałem niebie połyskiwał tam wielki, żółty księżyc, na jego świetlanej tarczy długie łodygi sitowia rysowały się czarno. Miał istotnie czegoś smutną minę.

— No, no, mamo, tylko się nie trap, przecież jemu można zaufać.

1) Winde — powój, Kind — dziecko.
2) W holenderskiem podobnie jak w niemieckiem jest słońce, die Sonne, rodzaju żeńskiego.

Piękna istota zatrzepotała skrzydełkami i dała Jankowi przyjacielskiego klapsa gałązką irysu, który trzymała w ręku.

— Może mama martwi się, że ja zbliżyłem się do ciebie. Ty jesteś pierwszym mój Janku, ale mam jakoś do ciebie zaufanie. Musisz mi przyznać, że imienia mego nie zdradzisz nigdy przed żadną istotą ludzką, a nawet drobiazgu żadnego o mnie nie opowiesz. Czyż możesz mi to przyrzec?

— Tak, Windekindzie — rzekł Janek. Wydawało mu się to wszystko tak dziwnem. Był szczęśliwym ponad zwykłą miarę, ale drżał równocześnie, by szczęście jego nie znikło jak sen. Ależ nie, wszystko to musi być prawdą. Oto obok niego śpi spokojnie Presto, komary brzęczą ponad wodą... a równocześnie czuje na sobie ciągle dobry wzrok Windekinda. Niebawem rozległ się jego słodki głos:

— Widywałem cię tutaj często mój Janku. A wiesz-że gdzie byłem? Czasem spoczywałem na piasku, na dnie stawu pośród wodnych roślin, i spoglądałem w górę ku tobie, gdyś się pochylał nad wodą, by dojrzeć owady lub jaszczurki. Aleś ty mnie nigdy nie widział. Często także patrzyłem na ciebie poprzez gęstwę głogów. Tam się czuję bardzo dobrze i śpię często w pustem gniazdeczku mysikrólika, o jak tam miękko!

Windekind zakołysał się na brzegu łódki z rozkoszą i uderzył komara, kwiatem trzymanym w ręku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Floryanka, jako instytucya partyjna stańczyków. O tę posadę toczyły się więc różne zakulisowe intrygi na tle rywalizacyi między stańczykami a podolakami. Stańczycy nie chcieli wypuścić tej posady z rąk pragnąc ją obsadzić „swoim“ człowiekiem. Dr. Paszkowski, bojąc się podolaków, oświadczył, że przyjmie posadę tylko pod tym warunkiem, iż zostanie wybrany znaczną większością. Puszczono więc w ruch wszystkie wpływy i istotnie dr. Paszkowski został wybrany jednogłośnie. Czy podolacy oddali swe głosy zadarmo, to pokaże dalszy bieg karyery takich panów, jak Garapichy itp.

„Czas“ pod pręgierzem p. t. katechetów. Poczciwi katecheci w swym dwutygodniku posiadają specyalną rubrykę, w której gromią, aż ciarki po skórze przechodzą — naprzemian prasę socyalistyczną i ludową.

Aż stała się nagle rzecz niesłychana: „Czas“ organ bogobojny — blizki purpurze puzyniej — dostał się też pomiędzy herezyarchy — pod pioruny duszpastersko-katechetyczne!

Od epokowej chwili, gdy częściowy przedruk z umieszczonego w „Czasie“ artykułu grafa Tarnowskiego został skonfiskowany we Lwowie za bluźnierstwo, nie zdarzyło się nic takiego, coby jakiś cień rzucało na organ obecnie namiestniczy; można było oczekiwać, iż bez kwarantanny czyśćcowej pójdą jego współpracownicy do nieba...

Tymczasem, za sprawą szatana zbłąkani, dopuścili się takiej herezyi, iż zbałamucili świat *(sic!)* „przekręcaniem tekstu encykliki papieskiej“, a stało się to w Nr. 296 z r. 1903. Przekręcili słowa namiestnika Chrystusowego. — Ach coby to było za czasów św. inkwizycyi?

Niedość na tem: szatan nie drzemie; zło ze złem wżdy się parzy: Oto „Czas“, zgrzeszywszy przedtem słowem, potem zgrzeszył milczeniem... i to w sprawie listu pasterskiego najprz. Wałęgi — tego „ważnego dokumentu historycznego, kościelnego i narodowego“, jak orzekł uczony jakiś katecheta.

Niechaj nam wolno będzie zabrać tu głos w obronie tak srogiemi winy obarczonego „Czasu“. Oto kardynał Puzyna, czy to po trudach dokonanego „veto“, czy też z uwagi na nieskuteczność (po tylu próbach), pasterskim listem nie wzbogacił podówczas historyi narodu; może zatem „Czasowi“ nie wypadało wychwalać twórcy dokumentów historycznych z Tarnowa. Co innego „Dwutygodnik katechetyczny“... Z Tarnowa swój zbożny ród wywodzi. A — tu wykręćmy głową to staropolskie przysłowie — „każda liszka swój ogon chwali“.

Jakby dla tem dotkliwszego zdruzgotania „Czasu“ daje „Dwutygodnik“ zapomocą podpisu do zrozumienia, iż artykuł jego pochodzi ze sfery czytelników tego dziennika.

Ale nie tylko karcić, lecz i za wzór stawiać umieją wielebni publicyści. W innem miejscu czytamy: „Zalecamy P. T. Współbraciom „Gazetę Narodową“, jako jeden z najlepszych dzienników w kraju“.

Publiczne zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 24 b. m. o godz. 10 rano w sali browaru krakowskiego (przedtem Johnów) przy ul. Lubicz z porządkiem dziennym: „Lokaut w fabryce Jarry, a opinia publiczna“.

Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie urządza w sobotę dnia 23 b. m. zabawę taneczną. Wstęp 50 h.

Z teatru komunikują nam: Odbywają się pod kierunkiem p. Mielewskiego próby z wytwornej, 4-aktowej komedyi Oskara Wilde'go „Kobieta bez znaczenia“, która graną była niedawno z wielkiem powodzeniem w Berlińskim „Neues Theater“. W sztuce tej zaprezentuje się przedewszystkiem personal niewieści, a główne role grać będą pp. Wolska, Rutkowska, Mrozowska, Arkawinówna i Sulima. Główną rolę męską odtworzy p. Sobiesław, inne role grać będą pp. Przybyłowicz, Leszczyński, Zawierski, Andruszewski. „Kobieta bez znaczenia“ osnutą jest na tle życia arystokracyi angielskiej, którą autor przedstawia z elegancyą i humorem.

Z banku krajowego. Wydział krajowy zatwierdził wypracowany przez dyrekcyę i radę nadzorczą banku krajowego projekt nowego rodzaju pożyczek gospodarskich, opartych na ubezpieczeniu życiowem pożyczającego.

Pożar. Z Rawy Ruskiej donoszą, że we wsi Szczepiatynie zgorzało 18 b. m. 24 gospodarstw włościańskich. Szkoda ubezpieczona zaledwie w jednej trzeciej części wynosi 40.000 K.

Niemcy na usługach Rosyi. Aresztowanych przed dziesięciu tygodniami obywateli niemieckich tow. Brauna i Nowogrodzkiego z Królewca wypuszczono obecnie z więzienia. Jak wiadomo powodem ich aresztowania było podejrzenie, iż pomagają socyalistom rosyjskim do przemycania broszur.

Minister oświaty przeciwny cenzurze. Obecny francuski minister oświaty Chaumié, choć jest najwyższą instancyą w sprawach cenzury teatralnej, żywi ku niej nie więcej sympatyi, niż jego kolega, minister marynarki Pelletan, który omal nie wyrzucił cenzorów za drzwi, gdy obstawali przed nim przy zawieszeniu spektaklu tinglowego, na którym w drastyczny sposób wyszydzano jego osobę. Chaumie polecił cenzorom, by wkraczali jedynie w obronie obyczajności, a nie z motywów politycznych.

To stanowisko ministra oświaty wydobyło na światło dzienne szereg utworów teatralnych, które były zakazanymi przez byłego ministra oświaty Leygues.

Pierwsza ofiara uporu p. Jarry już się niestety, wedle naszych przewidywań, zjawiła. Uczeń Michał Korzeniak, pracujący pod rzekomym „nadzorem“ majstra Marcina Zaczka na oddziale srebrniczym, przy walcowaniu blachy srebrnej, wsadził wskazujący palec tak nieostrożnie między tryby, że tryby zmiażdżyły palec aż do drugiego stawu!

Majster nie posłał chłopaka od $7^1/_2$ godz. rano aż do wieczora wcale do Kasy chorych, lecz dał mu zyskowniejszą robotę, aby go dzień cały przetrzymać, może w tajemnicy przed Jarrą!... Wieczorem dopiero opatrzono chłopcu rękę i to na stacyi ratunkowej.

Podajemy ten fakt do wiadomości p. inspektora przemysłowego. Może ruszy się wreszcie p. Kremer i zechce przyjrzeć się bliżej dzieciom, obsługującym maszyny... Takby przynajmniej urząd i sumienie ludzkie nakazywały.

Kradzież z włamaniem, niezwykle śmiałą popełniono onegdaj w kancelaryi krakowskich aresztów garnizonowych na Zamku. Sprawca, obznajmiony widocznie dobrze z rozkładem gmachu, wyłamawszy zapomocą świdra główne drzwi, wiodące z dziedzińca do przedsionka aresztów, dla ostrożności zamknął od zewnątrz na kłódkę, wziętą ze sobą, mieszkanie profosa więziennego; potem zoperowawszy jeszcze dwoje drzwi — niemal pod nosem warty — dostał się do kancelaryi, skąd ze skrzyni drewnianej wyciągnął 1000 K. Włamywacza poszukują zarówno władze wojskowe, gdyż jak zeznały warty, nikt w cywilnem ubraniu nie przechodził, jakoteż i policya cywilna.

Bunt żołnierzy. Z Budapesztu donoszą, iż w Szoproniu kilkunastu tamtejszych huzarów, którzy służą już poza trzeci rok, zbuntowało się i znieważyło wachmistrza. Wszystkich uwięziono.

„Natrętny cudzoziemiec“. Policya poznańska nakazała artyście-malarzowi p. Stokłosińskiemu opuścić Poznań i państwo pruskie do d. 5 lutego.

Połączenie telefoniczne z Niemcami. Z Berlina donoszą. Poczta niemiecka zaprowadza powszechną służbę nocną telefoniczną z Austryą od dnia 1 lutego b. r.

ZAWIADOMIENIA.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Kobieta bez znaczenia“, sztuka w 4 aktach Oskara Wilda przekład B...é (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko fant. z muzyką. śpiewami i tańcami przerobił A. Walewski. — O godz. 7 wieczorem: „Kobieta bez znaczenia“.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Sobota: „W rok 1863“, obraz dramatyczny w 5 aktach przez H. Strokę (po raz pierwszy).

Niedziela po południu: „Król Władysław Łokietek“ czyli „Wiśliczanki“. — Wieczorem: „W rok 1863“, obraz historyczny w 5 aktach przez H. Strokę.

IV. konferencya historyczna, poświęcona zadaniom historyi literatury i dzisiejszemu sposobowi jej badania, odbędzie się dziś, w piątek, o godz. 5 w auli uniwersyteckiej. Konferencyę zagai docent uniwersytetu dr Grabowski. W szczególności dr Grabowski będzie mówił o związku między historyą literatury a historyą narodu, między metodami historyi literatury a ogólno-historycznemi. Dalej omówi referent kierunek psychologiczny i wpływ jego na monografię. Przewaga obecna u nas kierunku monograficznego. Najnowsze syntezy historyi literatury polskiej, stosunek ich do wciąż rosnącego materyału. W konferencyi wezmą udział przedstawiciele świata naukowego i literackiego. Konferencya poświęcona historyi sztuki, z powodu zajęć referenta dra Kopery zostaje przeniesioną z soboty na niedzielę dnia 24 b. m. i odbędzie się nie o godz. 5, ale o 6 wieczorem.

TELEGRAMY.

Delegacye.

Wiedeń, 21 stycznia. Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu delegacyi austryackiej odczytano między innemi petycyę ligi przeciwpojedynkowej, o cofnięcie rozporządzenia ministerstwa wojny zakazującego oficerom rezerwowym przystępowania do ligi.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odpowiadał na szereg interpelacyj między innemi na interpelacyę posła Biankiniego wniesioną z powodu usunięcia żałobnej chorągwi wywieszonej na lokalu klubowym w Chili, przez władze chilijskie. Minister oświadcza, że władze chilijskie były do tego uprawnione, ponieważ nie była to chorągiew austro-węgierska lecz chorwacka. Hr. Gołuchowski odpierał dalej stanowczo zarzuty podniesione przez posła Biankiniego z tego powodu przeciw posłowi austro-węgierskiemu hr. Starzyńskiemu.

Rozpoczęła się dyskusya nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Del. Kaftan omawiał kwestyę macedońską. Gdyby kongres berliński nie był przeszkodził Rosyi w roku 1878, nie mielibyśmy kwestyi macedońskiej. Domaga się energicznego wystąpienia przeciw Turcyi i sułtanowi, sądzi, że dyplomatycznymi krokami nic się tu nie da osiągnąć. Wspomina z zadowoleniem o podróży cesarza do Petersburga w r. 1897 i o porozumieniu z Rosyą, upatrując w tem powodzenie polityki zagranicznej w delegacyach przez młodoczechów. Koniecznem jest popieranie dążeń rosyjskich na dalekim wschodzie, gdyż zwycięstwo Japonii położyłoby kres europejskiemu panowaniu w Azyi. Mówca występuje przeciw „veto“ Austryi przy wyborze papieża i przeciw trójprzymierzu. Kończy zapewnieniem, że gwałtem nie da się przełamać obstrukcyi czeskiej.

Del. Baernreither przyłącza się w zupełności do wywodów sprawozdawcy. Stwierdza z zadowoleniem zawarcie prowizorycznego traktatu handlowego z Włochami. Nie podziela zapatrywania, jakoby zastosowanie § 14 dla prowizoryum handlowego było koniecznem, ponieważ szło tylko o przedłużenie traktatu już istniejącego. Zastosowanie § 14 w tym wypadku jest niemożliwe. Z oświadczeń rządu niemieckiego w ostatnich czasach można było nabrać przekonania, że dalsze trwanie traktatów handlowych jest zapewnionem. Jest to jednak fałszywe zapatrywanie.

Niemcy nie nadaremno ustanowiły swoją taryfy cłową. Przy obradach nad traktatami handlowemi Austrya i Węgry powinny się zachować zgodnie.

Wiedeń, 22 stycznia. W dalszym ciągu dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, del. ks. Biankini krytykował prowizoryczną ugodę z Włochami i wyraził obawę, że w definitywnym traktacie zostanie na nowo przyjęta klauzula celna. Mówca żali się też na zbyt ostry ton, jakiego użył hr. Gołuchowski w swem exposé wobec Serbii i Bułgaryi, poczem żąda przedstawienia treści umowy z Rosyą w sprawie bałkańskiej na tajnem posiedzeniu, jeżeli to nie może nastąpić na jawnem.

Del. Marchet omawia traktaty handlowe: włoski i niemiecki, przyczem krytykuje niemiecką taryfę celną, wprost skierowaną przeciw Austryi. Wkońcu porusza mówca także położenie wewnętrzne i powiada, że Niemcy zawsze byli skłonni do zgody, tylko Czesi stawiali niemożliwe żądania. Należy się spodziewać, że reprezentant wspólności monarchii wszystko uczyni, by państwo wyrwać z grożącego niebezpieczeństwa.

W dalszej dyskusyi zabierali jeszcze głos del. Delugan, Verzegnassi i Hoppenheimer, poczem obrady przerwano.

Na końcu posiedzenia odczytano jeszcze szereg interpelacyj, między temi del. Tollingera, domagającą się przedłożenia ustawy o odpowiedzialności wspólnych ministrów i ks. Biankiniego o utworzenie nowych konsulatów w Ameryce południowej.

Koniec posiedzenia o godzinie 5 popołudniu. Następne dziś.

Zarządzenia Pitreicha a Niemcy.

Wiedeń, 22 stycznia. W szowinistycznych kołach niemieckich szerzy się coraz bardziej agitacya przeciw ustępstwom językowym w wojsku. Niemieckie stowarzyszenie dla Górnej Austryi w Lincu uchwaliło wezwać delegatów niemieckich, aby — nie tylko ze względu na zachowanie się Węgier, lecz przeważnie ze względu na ostatnią mowę w sprawie językowej, wypowiedzianą przez ministra wojny Pitreicha — głosowali tylko za taką kwotą, jaka jest nieodzownie potrzebną dla utrzymania austryackiej części armii.

Uchwałę tę posłano drowi Bärnreiterowi i Derschacie

Także poseł Chiari, przemawiając przed wyborcami w Morawskim Szumborku, gwałtownie na to uderzał. Zdaniem jego powstaje obok wojska węgierskiego wojsko mieszane austryackie, a taka armia stanowi największe niebezpieczeństwo dla istnienia państwa. Wiele prowincyonalnych dzienników zamieszcza jednobrzmiący ostry artykuł p. t. „Wojskowy Taaffe“.

Deputacya złoczowska.

Wiedeń, 21 stycznia. Deputacya miasta Złoczowa, złożona z burmistrza dra Wesołowskiego, wiceburmistrza dra Golda i radnych Stachowa, Czemeryńskiego i dra Heinego, pod wodzą posła dra Byka, w sprawie bezprocentowej pożyczki na odbudowanie spalonego miasta, była dziś u cesarza i u ministrów. Przyjęto ją życzliwie. Minister skarbu oświadczył, że brak parlamentarnego budżetu wpływa także niekorzystnie na stan kasowy; uznaje on także potrzebę wsparcia dla Złoczowa.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 21 stycznia. Sejm prowadzi dzisiaj w dalszym ciągu dyskusyę nad drugiem przedłożeniem o kontyngencie rekrutów.

Budapeszt, 22 stycznia. W sejmie węgierskim, w dyskusyi nad przedłożeniem o kontyngencie rekrutów, prezydent gabinetu hr. Tisza w dłuższej mowie polemizował z onegdajszymi wywodami posła Rakowszky'ego i oświadczył, że nawet przyjęcie wniosku Derschatty przez austryacką delegacyę, nie ma dla Węgier żadnego praktycznego znaczenia. Praktyczny efekt byłby tylko ten, że przez przyjęcie tego wniosku austryacka rada państwa zrzeka się praw, odnoszących się do kierownictwa armii. Mając zatem absolutystyczne prawa, panujący nie doznałby żadnej przeszkody ze strony austryackich czynników, jeżeliby chciał z Węgrami rzecz załatwić. (Żywe oklaski na prawicy).

W dalszym ciągu mowy zwraca się premier przeciw Rakowszky'emu, który uzasadniał swe przyłączenie się do obstrukcyi, dyskusyą w austryackiej delegacyi. Hr. Tisza wyraża przekonanie, że w najbliższym czasie będzie mógł wystąpić z faktami, które w zupełności usuną wszystkie podniesione wątpliwości w kwestyi zapowiedzianych reform. Celem przyspieszenia terminu tych reform jeszcze raz wzywa partyę ludową, by zaniechała obstrukcyi i wyraża nadzieję, że cierpliwością uda się przełamać obstrukcyę dwunastu członków frakcyi Szederkeny'ego.

Jeżeli jednakże obstrukcyę wzmocni partya ludowa, to trzeba będzie wziąć pod rozwagę inne środki. W zastosowaniu tych środków minister, o ile straci wiarę w środki łagodniejsze, dojdzie aż do ostatecznych granic parlamentarnych.

Na końcu posiedzenia wywiązała się dłuższa dyskusya formalna, ponieważ prezydent Izby nie chciał pozwolić posłowi Kowacsowi na kontynuowanie mowy z poprzedniego posiedzenia.

Strejk marynarzy w Hiszpanii.

Barcelona, 21 stycznia. Strejkujący marynarze otrzymują w dalszym ciągu wsparcia, które im umożliwiają dalsze prowadzenie strejku. Z powodu strejku nie może wyjechać 30 okrętów.

Powstanie w niemieckiej kolonii w Afryce.

Kilonia, 21 stycznia. Wojsko niemieckie przeznaczone na posiłek do załogi niemieckiej w koloniach afrykańskich odpłynęło dzisiaj w nocy po godzinie 2-giej. Mimo późnej pory tłumy publiczności żegnały odjeżdżających.

Na dalekim Wschodzie.

Londyn, 21 stycznia. „Standard“ donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Tajna rada przyjęła wczoraj zarządzenie upełnomocniające komendantów stacyi floty do niedopuszczania do pewnych portów podczas zawikłań obcych okrętów wojennych i do ewentualnego powstrzymania ich przemocą od wjazdu.

„Daily Telegraph“ donosi z Tokio, że odpowiedź rosyjska spodziewana tam jest dnia 21 stycznia.

Tokio, 21 stycznia. Biuro Reutera donosi, że minister spraw zewnętrznych złożył wczoraj przed tajną radą sprawozdanie o rokowaniach z Rosyą.

Szanghaj, 21 stycznia. Wicekrólowie Nankingu i Wuczungu posłali swoje najlepsze wojska Juanczikajowi.

Londyn, 21 stycznia. Jak donoszą z Tokio, przygotowują tam wydanie wewnętrznej pożyczki z krótkim terminem. Tymczasem napływają do kasy państwowej znaczne datki dobrowolne.

Nowy Jork, 22 stycznia. „Associated Press“ donosi z Tokio, że wskutek zapatrywania, iż konflikt japońsko-rosyjski będzie pokojowo załatwiony, kursy na giełdzie podniosły się. Jednakże samego przyjęcia propozycyj ze strony Rosyi nie uważają w Tokio za wystarczające. Japonia obstaje bezwarunkowo przy tem, aby Rosya zmniejszyła swą flotę na wodach japońskich. Rząd japoński zastanawia się nad koniecznością wmięszania się w sprawy koreańskie, na razie jednak zwleka z tem ze względu na niepewne położenie.

Londyn, 22 stycznia. Do „Daily Mail“ donoszą z Seul, że położenie w stolicy Korei jest rozpaczliwe. Aresztowano tam byłego prezydenta sądu, pod zarzutem, że stał na czele spisku, mającego na celu detronizacyę cesarza. Połowa gwardyi cesarskiej dezertowała. Car rosyjski ofiarował się przyjąć całą rodzinę koreańską na statek rosyjski.

Berlin, 22 stycznia. Do „Local Anz.“ donoszą, że carowa zawcześnie po influenzie wstała i na nowo zapadła na bardzo silną influenzę.

Wiedeń, 22 stycznia. „Wiener Ztg“ ogłasza nadanie rektorom politechnik tytułu „Magnificencya“ na czas piastowania przez nich godności rektorskiej.

Londyn, 22 stycznia. „St. James Gazette“ donosi, że król zatwierdził zamianowanie porucznika Fairholme, dotychczasowego attaché w Wiedniu, pomocnikiem komendanta macedońskiej żandarmeryi generała Giorgisa.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W „Ruchu“, stow. postępowej młodzieży, wygłosi dziś, w piątek, o godz. $7^1/_2$ wieczorem tow. Grossman odczyt: „O urządzaniu ankiet społecznych“. Wstęp dla gości wprowadzonych przez członków wynosi 20 h.

Kraków. — Staraniem stow. zawod. pomocn. handl. i stow. kobiet pracujących odbędzie się zebranie koleżeńskie w sobotę 23 b. m. o godz. 8 wieczorem w lokalu stow. pomocn. handl. przy ul. Sebastyana 16.

Kraków. — W niedzielę 24 b. m. odbędzie się w stowyrzyszeniu „Postęp“ (Starowiślna 42) o godz. 8 wieczorem **zabawa teneczna** pomocników fryzyerskich. Bilety sprzedaje tow. J. Fischbein. ul. Kupa 30.

Lwów. — Zgromadzenie kolejarzy odbędzie się dnia 24 b. m. w pasażu Mikolascha w sali obok zakładu fotograficznego „Adela“ o godz. $10^1/_2$ przed południem. Porządek dzienny: 1) Awans styczniowy. 2) Regulamin pracy.

Łazy. — Grupa miejscowa Unii górniczej urządza dnia 24 stycznia **bal robotniczy** w lokalu p. Pawła Matuszka. Wstęp dla członków 1 K 20 h, dla niečzłonków 1 K 60 h. Dochód przeznaczony na fundusz prasowy „Robotnika Śląskiego“. Początek o godz. 6 wieczorem.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Stow. konsumcyjne kolej. „Samopomoc"

w Nowym Sączu

Spółka zarejestrowana z ograniczoną poręką

zwołuje na dzień **7 Lutego 1904** o godzinie 2-ej po południu do sali „Grupy miejscowej Kolejarzy"

Zwyczajne roczne

Walne Zgromadzenie

z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie z czynności rocznych Zarządu i Kasy i udzielenie absolutorym za rok 1903.
2. Wybór nowego Zarządu.
3. Wybór komisyi kontrolującej.

Nowy Sącz, 22 stycznia 1904.

Zarząd.

Poszukuję 54

Nauczyciela do języka ukr. ruskiego.

Oferty z podaniem adresu i ceny pod T. M. do działu inseratowego „Naprzodu".

P. T. Czytelników

upraszamy przy każdem zamówieniu lub zakupnie powołać się na ogłoszenia „NAPRZODU".

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski** Z drukarni **Władysława Teodorczuka** i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).